DZIENNIK

WILEŃSKI

ROK 1830.

HISTORYA i LITERATURA.

TOM DZIESIĄTY.

w WILNIE,

W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

1830.

Dozwala się drukować. Dnia 17 lipca 1830 roku. Z polecenia JW. Wojennego Gubernatora Litewskiego.

Andrzey Bucharski.
Rzeczywisty Radzca Stanu i Kawaler.

SZTUKI PIĘKNE.

WSPOMNIENIA O WŁOSZECH(a).

Salony i Artyści.

Spotkałem na teatrze *Valle* w Rzymie kilku moich ziomków, (Anglików), z którymim się był we Florencyi zapoznał; bylito znawcy sztuki, nieuhamowani jey miłośnicy, jedném słowem, godni imienia wirtuozów, w nayzaszczytnieyszém wziętego znaczeniu. Przepędzili dzień cały w pracowni artystów, zachwyceni arcydziełami, byli prawie jak oślepieni, a sama nawet rozmowa tchnęła jeszcze odurzeniem entuzyazmu; nie było w nich widać nic tego weyrzenia zuchwałey wzgardy angielskim podróżnikom właściwego, co to zdają się pilnować zasady słów Horacego, *nil admirari*. Pochwały ich płynęły z tak żywego i szczérego uczucia, że zawrzałem mocną żądzą, podzielania tych uciech jakich oni doznali. Anglicy zawsze szczędzą pochwał, a szczególniey dla cudzoziemców; pełni pedantyzmu i przesady, kładą za pierwszy artykuł kodexu podróżników, okazywać pogardę całemu światu, jaką ten ich napawa, i toto właśnie nazywają *nec plus ultra* swojey *sztuki życia*. Przyzwyczajony do tey mniemaney subtelności, i przesadney obojętności, zdziwiłem się, kiedym usłyszał naszych wirtuozów

(a) *Revue Britannique* 1829 *Juin.*

(tak nazywają we Włoszech wszystkich znawców i miłośników sztuki), zachwycających się nad Kanową, i wyrzekających się choć raz przynaymniey etykiety udawaney obojętności. Dotąd jeszcze nie odwiedziłem tego sławnego rzeźbiarza, i wyznać muszę, że słuchałem całey rozmowy, nie bez pewnego wewnętrznego zawstydzenia, żem do niey należeć nie mógł; oskarżała mię ona we własném przekonaniu o niewybaczone niedbalstwo i opuszczenie niczém niewymówione.

Wróciwszy do domu, postanowiłem co rychley błąd móy naprawić; ale liczne przeszkody, i rozrywki przeplatane tém opuszczeniem się, co tak mocno znamionuje dzisieysze Włochy, strwoniły mi cały dzień: nadeszła noc, i moje nayszczersze chęci w niwecz poszły. Zaproszony do jednego z pierwszych domów rzymskich, ani mi na myśl przyyśdź mogło, abym to, czego szukał, mimowolnie napotkał. Gospodyni domu, była to bogata, ukształcona, a nawet uczona kobiéta; każdego tygodnia zgromadzała u siebie na wieczorach, co tylko Rzym miał świetnieyszego w literaturze. Nikt nad nią nie umiał lepiey jednać i łączyć w zabawie, przeciwnych charakterów gości, łagodzić ich sprzeczność w podobnych zgromadzeniach. W trudney sztuce hamowania miłości własney, utrzymywania na wodzy wszelkich poróżnień, i unikania niestroyności osób psujących harmonią licznych zgromadzeń, nikt jey nie zrówna.

Przyszedłem poźno, tojest po angielsku. Szybko rzuciwszy okiem po całém zgromadzeniu, poznałem Prusaka Niebuhra, i Hollendra Millengena, zaszczytnie znanego pisarza w przedmiocie

sztuk pięknych (b); improwizatora Sestini i Akerblada, badacza hieroglifów; Xiędza Féa w całey jego archeologiczney erudycyi; i przy całey uczoności bystrego barona Stakelberga; Nibby, romansistę starożytników; kobiéty autorki; a jeszcze, co nic tego wszystkiego nie psuły, wiele pięknych kobiét. Rozmowa nie miała nic pedanckiego, a cały salon pełen erudycyi, w niczém nie był podobny do naszych klubów błękitnych (c), w których talent tak nieznośnym się wydaje. Na zielonym kobiercu, jasno od śrzodkowey lampy salonu oświeconym, kilka dzieł nowych ściągało uwagę gości, których liczba coraz wzrastała. Pojedyńczo stały jeszcze nieożywione grupy, kiedy koncert, niezbędna ozdoba wieczorów włoskich, przywołał rozmawiających do porządku. Każdy zabrał mieysce w cichości.

Przy drzwiach postrzegłem w obserwacyyném ułożeniu stojącego jednego z tych znawców, com wczoray widział na teatrze Valle. Przystąpiłem do niego z tém wewnętrznem zapewnieniem, że z jego lotney gawędki, dowiem się właśnie, czego mi potrzeba. Oddawna zamieszkały we Włoszech, przyjaciel całego świata, obdarzony czynną i niespokoyną ciekawością, chciwie zbierał wszystkie nowiny i żarciki, słowem, urodzony na Swetoniusza salonowego. Każdego z przychodzących obeyrzał, i zaraz mi powtarzał ich imiona i nazwiska, wychwalał się równie ze swoimi w tey mierze wiadomościami,

(b) A szczególnie z traktatu o naczyniach etruskich.

(c) Towarzystwa kobiéce, do których należące osoby satyrycy angielscy przezwali *błękitne pończochy* (Blue Stockings).

jak talentem, i służył mi na prędce za podręczny słównik wszystkich ciekawości rzymskich. Usiedliśmy więc w ciemnym kącie alkowy, swobodni od wszelkich przeszkod w naszém zatrudnieniu, więcey bawiącém, niż użyteczném.

Z tegoto punktu obserwacyynego, postrzegłem w mieyscu mniey oświeconém salonu, kobiétę śrzedniego wieku, urodziwą, zgrabną, siedzącą w odosóbnieniu na sofie pod starym ze szkoły rzymskiey obrazem, którego już rysy od czasu zciemniałe, niewyraźnie przedstawiały męczenników i oprawców. Charakterystyczna twarz, i ciemna płeć damy, kazały mi ją wziąć za Włoszkę; była w prostym bez wymusu czarnym ubiorze; a wyraz posępney melancholii panował w całém jey ułożeniu. Obok siedział mężczyzna do sześciudziesiąt lat wieku mający, miernego wzrostu i niewyszukaney powierzchowności. Nic w nim nie było mezkiego, wyrazistego i dzielnego, nic, coby przypominało tę ściągłość i tęgość rysów, albo ten ożywiony profil, któremi się odznaczają południowi Włoch mieszkańcy. Całe ułożenie tchnęło delikatnym i łagodnym wdziękiem. Ciemne i krótkie włosy zwijały się w naturalne kędziory, zdobiąc czoło pełne wyrazu szczérości i spokoyności. Nic wyszukanego w ubiorze i układzie. Nachylał się zlekka słuchając damę, która zdawała się całą rozmowę zamieniać na monolog, a sąsiada zmuszać do roli słuchacza. Było coś uymującego i prawdziwie ciekawego, w fizyonomii tego człowieka, którego twarz znaczącą i otwartą, podeszły wiek oszczędzając jeszcze od marszczków swarliwey starości, okrył przedwcześnie wyrazem smutku. Wysokie

i otwarte czoło, wzrok pełen ognia i spokoyności, ten jakiś nieoznaczony wyraz wzniosłego umysłu i wdzięku, swobody i powagi, znamionując wysoki stopień ukształcenia moralnego i towarzyskiego, połączonego z delikatném uczuciem piękności, świetnością dowcipu, czystością smaku, łagodnością i umiarkowaniem, mimowolnie uymowały. Móy salonowy *cicerone* objaśnił mię nakoniec: dama była margrabini irlandzka, gorliwa katoliczka, jey niemy towarzysz, ten uważny słuchacz, był *Kanowa.*

Toż więc to on, pierwszy rzeźbiarz naszego wieku! — Tak, to on, odpowiedział mi móy towarzysz; naymłódszy uczeń akademii francuzkiey w Rzymie, mniey ma od niego skromności. Nie dziwię się temu, prawdziwy geniusz woli działać, niżeli tracić czas na zachwycaniu się nad sobą samym. Mierność pociesza się tylko tym sposobem. Kiedy go poznasz osobiście, uwielbiać w nim będziesz tę dziecinną prostotę, charakter prawdziwego artysty. Należy on do dawnego pokolenia Rafaelów i Bonnaruotych, dziś zupełnie zaginionego, którego mieysce zajął podły motłoch rzemieślników, tłumy niewolniczych naśladówcow, kramarzy płótna i marmuru, rękodzielni wyrobnicy sztuk pięknych. Przeciwnie, u tego wielkiego mistrza, nie znaydziesz nic spekulacyi kupieckiey, chęci zysku, lub dobijania się o imie — Utwarzać, jest dla niego jedyną roskoszą, którey się całkiem poświęcił — Żyje tylko, żeby wzniosłszy lepszą szkołę, zostawił po sobie światu ideał wdzięków i piękności. Szuka on samey tylko piękności, a nigdy zysku. Namiętnie przepada za sztuką, znaydując szczę-

ście i nagrodę trudów w sameyże pracy, a nie w pieniądzach lub sławie. Intrygi i zabiegi salonów rozbijają się pod jego stopami, nie mogąc doń sięgnąć. Rzucić na nie nawet okiem nie chce. Widzi tylko przed sobą przyszłość i Europę. Uymujący ze wszystkimi, nieprzystępny żadnemu uczuciu nienawiści, pewnie więcey jest kochany niż uwielbiany. Samo z nim zapoznanie się zmusza do zgody z ludźmi, napełnia chęcią poprawy, i ożywia ten wzniosły zapał duszy naszey do piękności moralney, którey piękność fizyczna jest cechą, napawa naywyższémi i nayczystszémi myślami o przeznaczeniu i przyszłości człowieka. Nieraz mowy nie robią na mnie żadnego wrażenia, kiedy rozmowa z Kanową, torowała mi zawsze przystęp do nayszlachetnieyszych pomysłów, i napawała filantropią. Często go widuję, a zawsze w miłey jego rozmowie doznaję tych wzruszeń, jakie piękny jesienny widok, albo urok dalekiey i słodkiey harmonii wznieca w sercu, kiedy go jeszcze przykre doświadczenie świata nie ostudziło zupełnie.

Prosiłem więc mego towarzysza, aby mię zaprowadził do tego genialnego artysty, o którym z tak namiętném uniesieniem mówił. Przeszliśmy salę; znaydujemy Kanowę i wkrótce naypoufalsza wszczyna się rozmowa. Nic przyjemnieyszego nad ujęcie Kanowy; uprzeymość jego wypływając jedynie z samego charakteru, stanowi istotny przymiot jego własney osoby, a nie wychowania. Bez udawania i wymusu, wesoły i udzielający się, razem człowiek światowy i pełen prostoty. Nie należy on bynaymniey do tych ludzi, co to wyłamując się z towarzystwa, i żyjąc

tylko we własney myśli, wnoszą do towarzystwa rozerwanie dziecinne i nieznośne. Przeciwnie, Kanowa stosując się do przyjętych zwyczajów, wywzajemnia się z przyjemności, jakiey w zgromadzeniu doznaje. Wesoły bez krzyku i przesady. W mowie jego odbija się ta wdzięczna czystość myśli, i przekonanie o własnym talencie, które mi tak wymównie móy towarzysz wychwalał. Uznałem całą słuszność jego pochwał i z naywiększą uwagą zacząłem przysłuchiwać się rozmowie.

Sztuki mają nad polityką i literaturą tę nieźmierną korzyść, że zaymują się szczególnie ideałem, a nie ustanowieniami, samą istotą piękności, wdziękiem i wzniosłością samych nawet kształtów. Ztąd ta ich niepodległość i śmiałość myśli, odpychające to wszystko, co tylko poniża, znikczemnia i krzywdzi człowieka. Wyobrażenia nizkie i pospolite, jak gwałtowność, chciwość, nienawiść, słowem cała ta, że tak nazwę, chałastra, namiętności naszych, ucieka przed *Venus-Uranią*. To uświęcenie geniuszu, jakiém się otacza każdy prawdziwy artysta, jaśniało w całey rozmowie Kanowy, ożywioney pewnym rodzajem exaltacyi łagodney i umiarkowaney; zdaje się jakbyś czuł przytomność bóztwa niewidzialnego, natchnienie gorące, ale złagodzone samą duszą sztuki: głos jego przyjemny, wymowa piękna, brakuje tylko mocy. Mówił ciągle po włosku, niekiedy po francuzku, jeżeli tak nazwać można, niezrozumiałe okresy, którym usiłował nadać, króy francuzki, a które prawdziwie, do żadnego nie należały języka. Któż niezna ożywioney gestykulacyi Włochów, pełni są ruchów, rozpra-

wiając nawet o nayinnieyszych rzeczach. Przeciwnie Kanowa, użył ledwo kilku, i to prostych, a lekkich ruchów, zupełnie zgodnych z łagodnym głosem i umiarkowaną wymową. Brakuje mu siły i ognia Torwaldsena, równie w zewnętrznem ułożeniu, jak i w utworach sztuki, ale za to, jaka słodycz, wdzięk i wytworność!

Uyrzałem wkrótce, jak wiele osób, zgromadzonych w salonie, oddawały Kanowie uszanowania, odbieraiąc uprzeyme odpowiedzi. — Wyznać muszę, że tak ścisła poufałość wielkiego człowieka, ze współczesnymi, rozrzewniła mnie nie mało. Porównywałem ją zaraz z tém dumném postępowaniem, swarliwą etykietą, tém rozpasaney wzgardy weyrzeniem, i tą arystokracyą talentu, którey tyle mamy bijących przykładów w naszych zgromadzeniach; łatwo zawsze odróżnić walkę ciągłego uprzedzenia z fałszywą skromnością, i miłości własney chciwey przewodzenia, z udawaną grzecznością. Na stałym lądzie rzadziey napotykają się takie śmieszności: towarzyskość wyżey posunięta, wstrzymuje tę próżność; bezczelność stronnictw literackich, i wyłączne samochwalstwo pedantyzmu, nie tak śmiało występują. Niezmyślona uprzeymość, stanowiąca prawdziwy urok zgromadzeń paryzkich i rzymskich, uspakaja umysły i wprowadza pokoy w tę wielką zawieruchę próżności, co nazywają światem.

Toczyła się rozmowa o literaturze, malarstwie, rzeźbiarstwie. Kanowa chwalił Flaxmana (d), opisywał żywo wrażenia, jakie wywarły

---

(d) Pierwszy rzeźbiarz angielski, autor pięknych rysunków Odyssei.

na nim, podróż do Londynu, posępne powietrze, handlowa czynność, parlamentowe, kupieckie i szynkowe obyczaje Anglików. Wyszliśmy o jedénastey, ale wprzód jeszcze uprosiłem Kanowę, aby mi jutro pozwolił zwiedzić swoję pracownię. Poszedłem więc nazajutrz. Mieszkał niedaleko *Corso* na zaułku *Kolumn;* połamane marmurowe kapitele, słupy i urywki płaskorzeźb starożytnych, osadzonych ponade drzwiami, wskazują jego mieszkanie. Takto Kanowa prosty we wszystkiém, oznaymuje się ciekawym podróżnikom! Wikar (e) przeciwnie, złotemi literami na marmurze wyrył swoje nazwisko. Jaka różnica między skromną wspaniałością twórczego artysty, a chełpliwością sztycharzą! Dóm Kanowy zewnątrz pełen szlachetney w budownictwie prostoty; pokoje piękne, ale nizkie i szczupłe, ciągną się w jedno piątro. Kiedyśmy przyszli, Kanowa był zatrudniony, siestrzan jego Este, poprowadził nas zaraz do galeryi stryjowskiey, gdzie, bez porządku, stały wzory gipsowe wszystkich jego posągów. Potoki czystego i żywego światła, jakie się pod niebem włoskiém rozlewa, wpadając przez szerokie szyby okien, oblewały wszystkie te świetne i wzniosłe utwory nowożytnego rzeźbiarza, który posiadł tajemnicę wdzięku nayidealnieyszego, przelał w marmur nadpowietrzną i naydelikatnieyszą piękność. Jakkolwiek liczne widzieliśmy posągi, dziwiliśmy się więcey ich rozmaitości, niż liczbie. Podział pracy mechaniczney wyjaśnia całą tę płodność, która przed dwóma wiekami, wydawałaby się dziwém niepo-

(e) Sławny sztycharz, oddawna zamieszkały w Rzymie.

dobnym do wiary. Praca artysty stała się dziś prostszą, a władanie dłótem pomocniczą tylko robotą, uległą polotom myśli twórczey.

Naprzód zwraca na siebie uwagę grupa *Tezeusza z Centaurem*. Nie wiele mocy, mało wielkości, dosyć zręczności i wprawy, nieco idealności, niektóre części dobrze i z uczuciem oddane, oto są główne jey rysy. Geniusz Kanowy, nie wycisnął tu swego piętna, i powiedziałbym, że igrał sobie z przedmiotem mitologicznym, który go nie wiele zasilał co do namiętności i uczuć. Chwila dobrze obrana: bohatér jedną ręką nagiął i przygniotł do ziemi potwór, a w drugiey podnosi maczugę, którą go ma zdruzgotać. Anatomia końska pracowicie zgłębiona; powtórzono o Kanowie powiastkę, którą niegdyś na Bonnaruotego wymyślono, i mówią, że nie mało koni padło ofiarą artysty chciwego wzoru ciężkich mąk konania. Tezeusz wydaje się słabszym od swego przeciwnika, widać, jak mocuje się i wypręża, ale ta przesadzona siła, nie zapewnia nas jeszcze o zwycięztwie. Napróżno grożąc Centaurowi, zdaje się go już mordować, przewidujemy jednak, że ostatni będzie zwycięzcą. Dłóto Kanowy umie udawać ciało, i jakby samą płeć nawet, ożywiać je krwią świeżą i młodą; ale pod tém dotknięciem delikatném, miękkiém i roskoszném, nerwy zamieniają się w ciało, członki tracą na sile, układ kościowy swą jędrność. Torwaldsen robi bohatérów z kamienia albo żelaza; Kanowa Alcydom i Olbrzymom nadaje miękkość Parysów lub Antynousów. Przypominamy mimowolnie owych greckich malarzy Eufranora i Parrazyusza, co obay poświęcali prawdę, jeden energii, drugi wdzię-

kom: „Tezeusz Parrazyusza, mówił Eufranor, cały jest z róż ukształcony, ale móy z ciała" (f). Dawna ta przypowiastka wybornie maluje obu mistrzów nowożytney rzeźby.

Ta grupa, którey akademicka poprawność i styl idealny, są jedynemi zaletami, przeznaczoną była pierwiastkowie dla miasta Medyolanu; prawem zwycięztwa przeniesiona dzisiay do Wiednia. Druga *odpowiednia*, równąż zalecająca się czystością dłóta, jest Tezeusza z Minotaurem, zamówiona przez rzeczpospolitą Wenecką, którey ona szczęśliwym źbiegiem podobieństwa przypomina dawne zwycięztwa w Krecie. Tezeusz siedzi na potworze w znajomém wszystkim znawcom ułożeniu, naśladowaném przez Dawida w Leonidasie. Podobnież znaydujemy na starożytnych rzniętych kamieniach (*camées*), które nazwać można prawdziwym dla artystów słównikiem, składem dobrego smaku, wysokiego stylu i sztuki. Naśladował jeszcze Kanowa, dawne malowidło z Pompei, gdzie bohatér wyobrażony w postawie siedzącey, otoczony dziewicami ateńskiemi, przyklękającemi jako przed wybawicielem, rzuca pod nogi łupy na potworze zdobyte. Przekładam tę grupę nad pierwszą, którey gwałtowna akcya, niema ani wielkości, ani mocy i prawdobieństwa.

Ale dosyć już przypatrzyliśmy się tym klassycznym i naukowym ćwiczeniom z samego tylko uczoności natężenia, a nie z uczucia artysty nastałym. Zadziwiaymy się raczey nad czarującą grupą *Psyche* i *Kupidyna*, gdzie namiętność z czystością, pożądliwość z naysłodszém łączą się

(f) Pliniusz starszy XXXV. 2.

marzeniem. Nie jest to ta pospolita i ziemska *miłość*, Eros Antologii: ale Kupido niebieski, *vago fanciuletto* Saviolego (g), dziecię wdzięków i marzenia, miłość duszy, jedném słowem, wyrażenie wszystkich uczuć czystych i wzniosłych, jakie Plato ubóstwił, jakiemi brzmiały w mistyczney melodyi dźwięczne hymny Petrarka. Kupido Kanowy jest jakby młodszy Adonis, łagodnieyszy i czulszy Apollo: prawą ręką pieszczenie obeymuje szyję, lewą przyymuje od młodey kochanki, która mu z miłośném ujęciem podaje, niebieskiego motyla, emblema mitologiczne duszy. Oboje wzrok mają spuszczony do ziemi, jakby pogrążeni w miłośném marzeniu i upojeni nieoznaczoną żądzą, upadali pod jey ciężarem. Nie jest to pożerający upał namiętności, ale przeczucie niespodziewanego szczęścia, złączone z przypomnieniem przeszłego. Słodki uśmiéch konając na niewinnych ustach, zostawił gorące ślady pocałowania.

Zdaje się, że motyl emblematyczny, wyczerpnął całą uwagę kochanków, ale ich roskoszne marzenie bierze początek we wspomnieniu, zawierającém w sobie niespokoyność, niewyraźną i nieograniczoną nadzieję, pożądliwość połączoną z niewinnością, nieprzezwyciężoną namiętność, i naiwną niewiadomość. Zachwycająca grupa! nic w niey niema rażącego, nic gwałtownego, ani burzliwego, surowa a prawdziwa sztuka, zdołała w niey wyrazić naywznioślejsze i czarownicze pomysły. Jestto urok oddaloney melodyi, przesuwającey się po czystey wód powierzchni

(g) Savioli, autor Od anakreontycznych.

wśrzód pogodney wiosenney nocy, słodkie omamienie jakiego doznajemy nad brzegiem spokoynego jeziora, kiedy powolne fale pieszczą się z brzegiem świeżo umajonym.

Nieco daley za ninieyszą grupą postawiona *Hebe*, zdaje mi się bydź niższą od tego arcydzieła. Draperya zanadto zwikłana i ciężka, nie złudzi oka, że nie jest z marmuru. Ciężki obłok, na którym się wznosi bogini, podobnieyszy do skały, nigdy nie podniosą wiatry. Wreszcie przebija się widocznie styl Berniniego, cały posąg zdaje się, że jest kopiją z obrazu; wspólna wada wszystkim poprzednikom Kanowy. Nie przechodźmy nigdy granic przedzielających odmienne sztuki od siebie. Szkoła Dawida przeniosła na płótno martwe statuy; Bernini usiłował marmurowi nadać kolor i ciało. To pomięszanie rodzajów naypięknieyszym szkodząc talentom, przysporzyło nie małych błędów szczęśliwym zkądinąd utworom.

Z tém wszystkiém, posąg ten oddycha nadludzkim wdziękiem Kanowy; jego Hebe jest prawdziwie niebieskiém zjawiskiem: zgrabna, lekka, naiwna, młodziuchna, jaśniejąca świeżością, niewinnością i pięknością, ugina się i puszcza bez obawy powiewnemu powietrzu, co ją wśpiera, co ją natychmiast unieść ma: uśmiécha się w około i jest jakby wyrazem wdzięków niewinnego zaufania. Głowa jey lekko nachylona, a czarowne i delikatney giętkości zarysy, zgodne z wiekiem, który się w lekkiém wzdęciu dziewiczych piersi objawia, przypominają mimowolnie *mammulae sororientes primulum* Katulla. Hebe Torwaldsena jest surowszą i więcey do antyku

zbliżoną; Kanowy, jest jego własną; a mimo wad wzmienionych, nosi na sobie wyraz jego czułey i marzącey duszy. Widziałem kilkakrotne powtórzenie teyże statuy, jedna z nich na szyi ma zawieszony kanak, a w ręku trzyma naczynie złote, dziwaczne ofiary skażonemu starożytników smakowi, zagorzałych wielbicieli przeszłości, chociażby nawet w samych jey błędach. — Podobne dodatki odmiennego koloru i materyału, przeciwią się wszelkiemu złudzeniu i przepisom sztuki; przypuszczać takie pstrocizny, jest to samo, co zmieniać naśladowanie piękney natury na teatralne ozdoby. Jeżeli starożytni używali drapcryy marmurowych do bronzowych posągów; jeżeli u nowożytnych Algard i Ghiberti tłoczyli po kilka planów w płaskorzeźbach, nigdy to nie przestanie bydź uporném dziwactwem, które prawdziwi artyści potępiać powinni.

Obok Heby, stoją *Tanecznice*, błędy wielkiego człowieka, istne aktorki opery francuzkiey. Nic nad to nie znaydziesz bardziey maniernego i bardziey wymuskanego, nic wytwornieyszego, fałszywszego, nic coby lepiey przystało do baletu *królewskiey akademii muzyki*. Sąto wdzięki przedrażnione, grymas roskoszy. Chcąc naśladować na marmurze lekkie starożytnych draperye, i powiewne, czyli, jak mówi Petroniusz, tkane wiatrem ich zasłony, współubiegał się tylko z modniarkami paryzkiemi. Przechwalone te utwory, nazwałbym marzeniem geniuszu, któremu sen nie odbierając władzy, uśpił sam tylko rozum.

Godnieyszą jest pochwał *Terpsychore*: ma ona także pełno żywości i wdzięku, ale bez przysady. Kształty pięknieysze, więcey rozwinięte,

mniey konwencyonalne, aniżeli *Tanecznic*. Bogini, tylko co przestała tańcować i odpoczywa zadumana. Posąg ten był przedtém portretem xiężniczki rzymskiey, którego twarz zmieniono na idealną.

Wenus wychodząca z kąpieli, jest prześliczna; ale nie jest to ta Wenus *surowa Kupidynów matka* (h), ta bogini żądzy, kochanka Adonisa i Anchizesa, którą starożytni mieli za wpół-ubłaganą (i), o którey Petrarka powiedział:

E'l riso al mondo nacque.

jest to młoda dziewczyna zaskoczona w kąpieli, tylko co usłyszała szmer i boi się żeby ją nie postrzeżono, pełna niewyraźnych i tajemnych chęci; słowem, jest to muzydora poety, lękliwa dziewica co własnemi trwoży się myślami, co zaledwo może zdać sprawę z uczuć, które nią miotają, i co na samo ich wspomnienie mięsza się cała. Uważana pod tym względem, jako wyrażenie uczuć niewinnych i namiętnych, Wenus Kanowy jest arcydziełem. Kontura mogą bydź zanadto zaokrąglone; Kanowa, *Coreggio* rzeźby, często wpada w tę wadę. Trzykrotnie powtórzył tenże sam przedmiot; lord Landsdown kupił niedawno jeden z tych posągów za 1,200 f. s.

Przeszedłszy do sali portretów, zachwycałem się nad *matką Napoleona*, i *Maryą Ludwiką*, prześlicznego wykonania. Pierwsza jest naśladowaniem starożytney Agrypiny, podobieństwo zidealizowane, tojest niewierne. Druga wystawiona w postaci bogini zgody.

(h) Mater saeva Cupidinum. *Horacy.*
(i) Semi reducta Venus.

Posąg xiężniczki Esterhazy, jest naturalnieyszy, nie tyle twardy i więcey ma życia, xiężniczka ze stylem w ręku przybiera się do pisania. Zdaje się, że widziałem gdzieś muzę podobnego ułożenia; ale artysta dotyla zdołał ożywić marmur, tyle mu udzielić duszy i wyrazu, że chętnie mu przebaczamy i całe to naśladowanie i mytologią. Nie widziałem dotąd, ani tak powabnego, ani tyle ożywionego portretu: xiężniczka niedbale i od niechcenia wspiera się własnym ciężarem; wzrok jey utkwiony w jakieś wzniosłe i oddalone zjawisko unoszące się po nad granicami materyalnego świata, głowa pełna wdzięku i wspaniałości, naywyższe wzniesienie myśli oddycha we wszystkich jey rysach. Bogata draperya osłania powiewnemi fałdami szlachetny ten obraz, to pełne wyrażenie piękności umysłowey z moralną godnością połączonych.

Z pod dłóta Kanowy nie wychodziły portrety pospolite; posągi jego są *apotheozami*. Spóyrzmy na Washingtona, cóż kiedy rzeźbiarz miał trudnieyszego do wykonania? Jak oddać i ubóstwić, tę skromną, prostą cnotę, to gminne prawie bohatérstwo, tę wielkość moralną, bez wystawy i przepychu, ustaloną w samym gruncie duszy czystey? Washington nie był bohatérem, był on czémś więcey; głębokie uczucie tak ważney powinności, do jakiey się czuł zobowiązanym, stanowiło jego siłę; a to oddanie się nieograczone sprawie oyczyzny, ta obojętność na wszystkie inne czynności, to zupełne poświęcenie wszelkich widoków osobistych, i ta niczém niezachwiana moc w dokonaniu wysokiego postanowienia, unieśmiertelniły jego pamięć. Mierny mowca i

pisarz, mierny może nawet generał, czerpał wszystkie śrzodki w mocy swey woli i pełném zaufaniu cnocie. Założyciel wolnego państwa, zapominając o własney chwale, obcy wszelkiey myśli własnego powodzenia, i dotyla pozbawiony egoizmu, że całe to bez granic zaniedbanie siebie samego, zdaje się bajeczne; posiadał te wszystkie przymioty, nad któremi zachwyca się moralność, a na których oddanie braknie sztukom sposobów. Szczególnie Włochowi zdawało się niepodobném przejąć się takim charakterem, tak z przyczyny różnicy obyczajów, jak i położenia. Kanowa jednak wzniosł się nad wszystkie przeszkody; jego Washington jest stały, spokoyny, idealny i wzniosły, widocznie natchnięty surowym i spokoynym geniuszem wolności amerykańskiey. — Przypomina naypięknieysze wyrażenia Alfierego, patrząc nań wznosisz się, ożywiasz, i mimowolnie przychodzą na myśl te piękne wiersze tragika włoskiego:

Non io perciò da si sublime scopo
Rimuoverò giammai l'animo etc. (k)

Portret króla neapolitańskiego, mężczyzny kolosalney urody i pocieszney zawsze twarzy, wesołego biesiadnika, hulakę, słowem króla-lazzaronich, w całey mocy tego wyrazu, stawi nam jeszcze nową trudność nayszczęśliwiey przełamaną. Rzadko gdzie znaleźć stosownieyszą postawę do karykatur, bardziey anti-idealną lub więcey pozbawioną wdzięku i powagi. Sam pewnie Kanowa nie bez śmiechu utworzył z tey olbrzy-

(k) Nie, nigdy dusza moja tak wielkiego nie porzuci celu.

miey powagi, bardziey jeszcze olbrzymiego Marsa. Uzbroił go całego, dał mu piękny grecki szyszak, płaszcz wspaniały, pancerz naybogatszey roboty, a to wszystko bez naymnieyszey odmiany, tak nieszykowney fizyonomii, tak komicznych rysów, tak uciesznego i pełnego zmysłowości wyrazu.

Ale nayznamienitszy portret, jaki tylko wyszedł z pod dłóta Kanowy, jest xiężniczki *Borghese*, znajomy pospolicie pod nazwaniem Wenery zwycięzkiey. Lekka zasłona pokrywa roskoszną kibić bogini, jabłko w lewém ręku, utwierdza nazwanie mytologiczne, którém ją obdarzono. Nie jest to wszakże, ani *Venus victrix*, ni *Venus armata*, ani *Venus Nicephora* starożytnych. Nie stosował się Kanowa do żadnych emblematycznych oznak, tym boginiom nadawanych; a czy to upiększył wzór, jaki miał przed sobą, czy wierne naśladowanie walczyło tylko o pierwszeństwo z żyjącém arcydziełem, to pewna, że nic pięknieyszego nie wyszło z pod jego dłóta.

Przeszedłem do poboczney galeryi, gdzie znowu znalazłem się wśrzód oryginalnych utworów. Kolosalna grupa *Herkulesa z Lichasem*, wychodzi ze zwyczayney drogi, jaką sobie geniusz artysty obrał. Pomysł śmiały; ale Kanowa, nie wszystko to, co czuł, wykonał. Widzimy, czujemy, dziwim się nawet wysileniu; jednakże cel nie osiągniony. Śmiałą tę myśl wyraziłby dostatecznie Bonnaruoti; wydatnieby zaznaczył członki i nerwy, boleśném konaniem wypięte. Kanowa przestał na wyraźném, ale niejędrném ich oznaczeniu. Niemożna tey gruppie odmówić

szczęśliwego rozkładu, dobrze pomyślanego ułożenia, i wiele oryginalności: gdyby tylko jednym stopniem więcey siły, byłoby arcy-dzieło.

Perseusz nie ma żadnego wyrazu bohatérstwa, chociaż pełen wdzięku. Nazwałbym go Apollo dandy; w samym nawet spoczynku półboga, artysta powinienby był wydać, to gorące pragnienie chwały, te natchnienia wojenne i niebieskie, co go ożywiały. Posąg Kanowy pełen delikatności, łagodności i roskoszy, bynaymniey nie zgadza się z poetycznym charakterem oswobodziciela Andromedy. Ułożenie omdlewające, kontura kobiéce; słowem, w całym ogóle, przebija się wschodnia miękkość. Odrzućmy skrzydła i frygiyską czapeczkę; a będzie to tylko młody pieszczoszek, niedołężny Sybaryta.

Kanowa tworząc swego *Parysa*, odetchnął we własnym żywiole. Młody kochanek Heleny, wspiera się o pień drzewa, na który od niechcenia zarzucił swoję tunikę: kiy pastérski leży u nog, prawą ręką niedbale trzyma jabłko, ledwo co mu niewypadające z dłoni. Całe jego ułożenie tchnie szczęśliwém połączeniem wdzięku i siły: sędzia bogiń zdaje się oglądać upojonym miłością wzrokiem, nadludzkie zjawiska piękności unoszących się przed jego zachwyconém i zaczarowaném okiem. Cały posąg przypomina i miękkość Katulla i łagodność Korredżia.

Grupy *Adonisa z Wenerą* i *Wenery z Marsem*, są tylko odcieniem jednegoż pomysłu. Co do mnie, pierwszą przekładam nad drugą. Melancholiyny Adonis, nosi wyraz słodyczy i smutku, jak Antinous starożytnych, ale jeszcze ma więcey wytworności i uroku. Wenus zupełnie

idealna, jest naywyrazistszém piętnem geniuszu Kanowy, w całey jego mocy. Starożytni znali tylko Wenus zmysłową, wyrażenie lubieżności cielesney; skażony i zmieniony obraz tey bogini twórczey, w pierwotnych kosmogoniach opiewaney, którą poźnieysze mytologie przyjęły, obciążając obcemi dodatkami. Rzeźbiarz nowożytny utworzył z niey emblema miłości namiętney, wyrażenie tych delikatnych marzeń i tego lubego szału duszy, co się z nowożytney cywilizacyi wylęgły. Gdyby Bernini usiłował nadać tey bogini charakter idealny, utworzyłby ją sentymentalną i wypieszczoną. U Kanowy jaśnieje sam tylko wdzięk naywyższy, urok moralny, czystość i wzniosłość. Tey samey epoce, co wydała Wertera i *nową Heloizę*, brakowało wzbogacić się jeszcze tém arcy-dziełem. Wenus obeymuje ręką Adonisa, i zdaje się prosić łaski, powolności, których jey młodzian czule odmawia; zapewne chce go zatrzymać; wynurza mu uczucie obawy, i błaga, aby nie narażał tak drogiego życia, na niebezpieczeństwo łowów i dzikiego źwierza. Komentatorowie różnią się jednak, co do prawdziwego znaczenia nalegań bogini.

Nie wspomnę o grupie *Wenery* z *Marsem*, zimném powtórzeniu powyższey, jest to rodzay naśladownictwa siebie samego. W grupie *zapaśników*, czyli *Creugasa* i *Damoxena*, okazał energią, z jaką słodki jego talent dotąd nie wystąpił. Przebiegłość pierwszego, odwaga i siła drugiego, oddychają we wszystkich rysach, i jaśnieją w całém ich ułożeniu. Nie można lepiey wyrazić tych obu charakterów, ani odróżnić osobistości przymiotów w odmiennieyszych i wyrazist-

szych odcieniach. Podobny przedmiot zdawał się niedostępnym sztuce nowożytney; starożytni okiem artysty poglądali na zapaśników, jako bohatérów ludu; każda okolica ubiegała się o ich wizerunki. Dla nas, czémże jest zapaśnik, jeżeli nie grubém tylko wyrażeniem zmysłowey siły członków; sam tylko talent i dowcip Kanowy, mogły nowe nadać życie zapaśnikom, co byli niegdyś przedmiotem pochwalnych dytyrambów Pindara, a dzisiay wzgardy europeyskiey cywilizacyi.

Zatrzymuję się nakoniec przed temi sławnemi *gracyjami*, tak często za arcydzieło rzeźby uważanemi. To ich słodkie opuszczenie się z miłośném weyrzeniem, to pełne wdzięku ich ramion splątanie, i te płynne kontura, zachwycają mnie wprawdzie; ale naprózno szukam tey czystey lubości, co natchnęła poezyą Marona, albo tego ostrego attycyzmu, co stanowił prawdziwy wdzięk muzy Horacego. Gracye Kanowy przypominają mi *pocałunek* Jana drugiego, lub wycieńczony i wymuszony styl Metastazego; nakoniec tę piękność pieszczoną i całkiem nowożytną, mającą pewny swóy urok, który jednakże czysty smak odrzuca. Starożytni nadawali Gracyom więcey wyrazu surowey czystości. Spóyrzmy na grupę Ruspoli i Sienny; tam to mi są boginie; ale w Gracyach Kanowy, widzę tylko piękne zalotnisie.

Przeciwnie *Nimfa leżąca*, zbliża się więcey do prostoty antyku, w tém, co tylko miała nayszlachetnieyszego i prawdziwie boskiego. Przy źrzódle wytryskującém ze wklęsłości skały, leży swobodnie Nimfa, i zdaje się przysłuchiwać dźwiękowi liry, na którey przygrywa młody Amorek. Wszystko to jest naśladowaniem Herma-

frodyta Borgezkiego i rzniętego kamienia (camée), w galeryi florenckiey; ależ jaki wdzięk, jaka giętkość i płynna moc kształtów! Kupido śpiewa; Najada słucha i marzy; znaydziesz w tym marmurze nie tylko życie, ale poezyą, marzenie i muzykę.

Nagrobki, zbyt nierówney są wartości; niektóre zupełnie niegodne geniuszu ich twórcy. Ogromna massa marmuru, poświęcona pamiątce Nelsona, uboga i w myśli i w wykonaniu. Ale nagrobek Papieża Rezzonico, przewyższa wszystkie tego rodzaju pomniki, jakie w Rzymie widziałem, wyjąwszy tylko grobowiec Juliusza II. Klęczy obarczony wiekiem papież; osłabienie jego wspaniałe, nic nie uymuje wdzięku postawy i ułożenia draperyi, ani górności stylu i dokładności portretu. Pomiędzy dodatkowemi ozdobami, jedne są prześliczne, inne nieznośne; *geniusz* jakiś wzgardliwy, mało dbający i swarliwy, nudzi się a nie płacze. Uosobiona *Religia*, również nie odpowiada wielkim zdolnościom artysty. Ale wszystkie te uchybienia wynagradzają piękne lwy strzegące (niewiadomo wprawdzie dla czego) nagrobku papieża. Starożytna sztuka niema im nic równego; widzisz w nich naturę w całey piękności i sile; szczególnie śpiący lew jest wyborny, sądziłbyś, że to Jowisz, w postaci króla lasów, spoczywa głębokim snem ujęty. Wszystkie władze i cała potęga, uśpione, ale przewidujemy postrach, jaki równo z przebudzeniem, rozlegnie się wokoło, i wykrzykujemy z prorokiem: „Któż się odważy poigrać z jego grzywą, albo przebudzić go ze snu?”

Pomnik Ganganellego jest słabszy; allegorya

śmieszna, a wykonanie bojaźliwe. W młodym jeszcze wieku przedsięwziął to dzieło Kanowa; łatwo w niém poznać niepewne dążenie i omackiem szukanie drogi artysty. Zapewna taki naczelnik kościoła, który zwinął szeregi Jezuitów, godzien był czegoś większego, od tey zimney marmuru pochwały w grupie bez żadnego wyrazu, złożoney z siedzącego starca, prostackiey *niewinności*, z beczącą u nog owieczką.

Posąg papieża Piusa VI, portret wcale podobny dumnego Braschi, można powiedzieć, że jest zmazaném odbiciem klęczącego posągu papieża Rezzonico, tchnącego tak uymującą i przenikliwą pobożnością, kiedy kopia zaleca się tylko samą wystawą i przepychem bogatych szat papiezkich. Pomnik Sztuartów, ze wpół piramidalną wieżą i osobami w półkole, jakby na jakim zegarze ustawionemi, w naygorszym smaku wykonany. Przy wstępie do grobówca, płaczący dway geniusze, prawdziwie są godne Kanowy, i nagradzają liczne błędy tey nietrafney kompozycyi.

Ale ze wszystkich grobowych pomników, naymocniey ściąga uwagę *xiężniczki Santa-Croce*, oryginalnością pomysłu. Otwiera się grobowiec; zapadają weń tłumy różney płci i wieku. Postrzegamy starego oyca wspartego na córce, któréy poświęcenie się i przywiązanie, zaledwo wydoła przyjętemu ciężarowi; poetycki i rozczulający pomysł. Szczegóły doskonale wykończone; a nic świetnieyszego, ani nadzwyczaynieyszego, nad ogół tego grobowca, w sztuce nowożytney nie znaydziesz.

Opuściłem wiele dzieł jego młodości, których

blask zciemniał, przy niedościgłey sławie wieku doyrzałego. Niepodobna jednak zamilczeć o *Dedalu* i *Ikarze*, o *Sophii* (popiersie mądrości) *Beatrix*, kochance Danta, a nadewszystko o *Helenie*. Wszystkie nieszczęsne dary, jakie Homer przypisuje tey piękności, tyle pokoy świata mieszającey, urzeczywistnił swym dłótem Kanowa. Długie rzęsy u powiek, okrywają jey oczy omdlewające; znaydziesz w niey marzenie, uniesienie, zapomnienie wszystkiego, i to zupełne opuszczenie się duszy roskoszą upojoney. Na widok tego posągu, jakieś wzruszenie, co opanowało starców Iliady, mimowolnie nas przeymuje.

We wszystkich popiersiach z natury, brakuje mocy; niknące kontura, tworzą tę nieograniczoną krągłość kształtów, nieuchronną *sfumatura*, jak nazywają Włosi, tém pełném malowniczey oryginalności wyrażeniem. Pod dłótem Kanowy, wszyscy mężczyzni zamieniają się w Sybarytów, a kobiéty w Heleny.

Zdjęcie z krzyża, grupa przestronna, przeznaczona od artysty do kościoła wsi rodzinney, odznacza się szczególnie przymiotami odpowiednemi jego talentowi. Patetyczna scena. Jestto urywek rozczulającey tragedyi; bozka miłość ożywia matkę Chrystusa; głęboka żałość i tryumf dobroci niebieskiey, oddychają we wszystkich rysach Syna bozkiego. Bonarroti oddałby ten przedmiot z większą nauką; Kanowa z naywyższym wdziękiem. Zachwycamy się nad Dantem, wolimy jednak odczytywać Tassa.

Magdalena pokutująca, prawdziwe arcydzieło. Nie naśladował tu Kanowa nikogo, ani powtórzył własney myśli. Zgryzoty i pokuta wy-

niszczyły to śliczne ciało, i przytłumiły żądze, tey niegdyś roskoszą oddychającey kobiéty. Zapomniała o świecie; żadna namiętność ziemska, nie kazi jey życia, jedynie skruchą zajętego. Duch czystey i surowey ewangelii ożywia to ciało; a sztukmistrz przyzwyczajony rozlewać w utworach swoich urok zatrutey roskoszy, wzniosł się do naywyższego stopnia szczytności moralney.

Nie udawały się Kanowie ani obrazy, ani płaskorzeźby. Skoro tylko zamierzy połączyć więcey figur, zaraz go cały geniusz opuszcza; cała kraina sztuki staje się dla niego światem nieznajomym, na którego odkrycie brakuje mu siły. Pod tym względem Thorwaldsen jest jego mistrzem.

Trzy godziny zastanawiałem się nad tym jedynym w Europie zbiorem, kiedy móy przewodnik zwrócił się ku wschodom prowadzącym na wyższe piątro. Kanowa z dłótem w ręku, w szarym kabaciku, wychodził ze swojey pracowni na nasze spotkanie. Przyjęcie jego uprzeyme, równie było bez przysady, jak dnia wczorayszego. Zachęciwszy swych pracowników uymującém i wdzięcznėm do każdego przemówieniem, poprowadził nas do osóbnego gabinetu, gdzie pokazywał ryciny swey rzeźby i dwa lub trzy obrazy, w każdym względzie naganne, nad któremi jednak nie mało zachwycał się i z miłą naiwnością wymieniał zalety. Wystawmy sobie twarde kontura, coś suchego i wynędzniałego w figurach, ostry, pełen sprzeczności i dziwaczny koloryt: oto są takie arcydzieła, które nam wychwalał z szczerém przekonaniem Kanowa, mniey dbały na pochwały, któremi go osypuje Europa, za Wenus i Helenę. Co do mnie, przyznam się, że lubię

tę słabą stronę, wielkich ludzi. Zapełnia ona przestrzeń, dzielącą nas od ich geniuszu. Michał-Anioł pysznił się ze swojey poezyi; Dawid grał na skrzypcach; Girodet odczytywał przyjaciołom napoczęte poemata.

Tymczasem zbliżała się obiadowa pora, pożegnałem więc Kanowę, po ciekawey i pełney niewymuszonego dowcipu rozmowie.

Michał-Anioł, Rafael i Kanowa, nie mieli w swym zawodzie młodości; natchnienie samo przyszło, od nich nie szukane. W wieku tym, w którym pospolicie artyści zostają jeszcze pod opieką swych mistrzów, już oni tworzyli. W piętnastym roku życia Michał-Anioł ukończył swego *młodego Fauna*. W tymże samym wieku Kanowa, wylał swóy pierwszy pomysł w rzeźbie. Zrodzony w ubóztwie, musiał walczyć ze wszystkiemi przeszkodami, jakie niedostatek stawi rozwinięciu się talentu. Doznał jednak wspaniałomyślnego wsparcia, naprzód od sir William Hamiltona; potém troskliwy przyjaciel Jan Faliero, szlachetnego rodu Wenecyanin, ułatwił mu drogę, wspierał go zachęceniami ważnieyszemi nad samę pomoc, wskazał mu w widoku sławę i pocieszał w przeciwnościach. A kiedy Kanowa doścignął celu swych starań, dźwignął w kaplicy śś. Apostołów w Rzymie, kamienny pomnik, na uwiecznienie pamięci dobrodzieystw Faliera, dla młodego bez losu artysty.

Joh. Faliero. Pat. Ven. Ant. Canova.
Quod. Ejus. Maxime. Consilio. Et.
Opera. Statuariam. Excoluit.
Pietatis. Et. Beneficiorum. Memor.

Nic, w całey sztuk historyi, czulszego nie znam.

Odtąd Kanowa nie zatrzymał się w swym locie. Uyrzał świat cywilizowany, z uwielbieniem na jego utwory poglądający, w pośrzód zwalisk mocarstw i krwawych spierań się polityki, każde jego dzieło było wypadkiem w świecie. Ostatnie dni życia spędził w pokoju, sławie i dostatkach; zaszczyty zlewały się nań zewsząd; a narody przejęte podziwieniem, ubiegały się wzajem z wynurzeniem wdzięczności za tyle ożywionych jego talentem przyjemności. Szczęśliwszy nad zaborców, ciesząc się chwałą w pokoju, nie słyszał krzyku nieszczęścia, przy powszechném uniesieniu; a sława nie kosztowała go ani jedney łzy bliźniego.

W pośrzód tylu świetności, nie porzucił Kanowa prostoty i skromności. Wezwany na członka Legii honorowey od Napoleona, udarowany margrabstwem Ischii od Papieża, nie podpisywał się nigdy inaczey, jak tylko własném imieniem, *Antonio Canova.* Nikczemna pycha dobijających się losu, nie śmiała go sięgnąć, a rozsądek aż nadto przekonywał, że nayświetnieysze tytuły, niczém były w porównaniu tego: *Canova.* Bezinteressowny, szczodry, wspaniały nawet, nie był, ani rozrzutny, ani przyjacielem zbytku. Hoyność jego, zamieniała się zawsze w uczynki wspaniałomyślne. Otworzył z własnych dochodów dla młodych snycerzy włoskich konkurs do ubiegania się o pierwszeństwo, w oddaniu dziejów narodowych. Pyszny ten zbiór, poświęcony oyczyznie, wystawiony dziś w Kapitolium na podziw świata. Cóż kiedy mogło bydź godnieyszém pochwały! co szlachetnieyszego i wspania-

łomyślnieyszego! Jak tylko otrzymał od Papieża margrabstwo Ischia, położone między Castro a Canino, przynoszące rocznego dochodu 1,300 koron, zaraz przeznaczył dochody na Akademią S. Łukasza, naukę i zachęcenie młodych artystów. Uczynek ten, jakby jakie nayprostsze i pospolite wydarzenie, nie ściągnął na się niczyjey uwagi w Rzymie. Obracać talent w narzędzie chciwości, poniżać sztukę do podłego zysku, zbierać i więzić złoto, lub poświęcać niepodległą godność artysty chęci dostatków i bogactw; są to rzeczy nieznane Rzymianom: geniusz i kupiecka spekulacya są w ich przekonaniu naysprzecznieyszémi żywioły.

Życie jego było skromne; pobożność bez hypokryzyi; filozofija bez affektacyi; grzeczność niewymuszona. Wielbiony od przyjaciół, czczony po domach; gdzie bywał, nigdzie nie ściągnął na się złego słowa. Zazdrość umilkła przed cnotliwym i przyjacielskim starcem. Hołd powszechny i dobrowolny, usprawiedliwiał tak czyste i piękne życie. Smierć Kanowy była dniem klęski publiczney. Rzym utracił ostatnią chwałę.

Nie można go zupełnie ocenić, nie porównywając położenia między dwóma odmiennemi peryodami sztuki, w epoce jey przesilenia. Szło tu o wytrącenie berła Berniniemu, o dopełnienie całkowitey rewolucyi. Dziwactwo władało szczerstwem; fałszywe zdania pociągnęły za sobą błędnieysze jeszcze utwory. Skażony smak, szerząc się zuchwale, wygnał zewsząd naukę antyków; im kto wtedy był dziwacznieyszy, tém większe przypisywano mu zdolności. Zajaśniał Kanowa, i obalił to opłakane systema. W oka

mgnieniu upadła szkoła nieprzyjazna prawdzie i wdziękom. Jednakże brakowało mu męzkiey energii, obcey wszelkiemu wrażeniu trwogi; nie posiadał tey mocy przymiotów duszy, co nadają pierwszeństwo artystom, przed współzawodnikami każdego wieku. Można do Kanowy zastosować te słowa Kwintyliana o Polyktecie: „gracya i wykończenie stanowią jego zalety, a chociaż głos powszechny przyznaje mu palmę, surowsi jednak krytycy zarzucają brak mocy. Jakoż w rzeczy samey, jeśli nadał piękności ludzkiey, prawie bozki urok, przygasił może wspaniały wyraz powagi, jaką się bóztwo otacza" (*). Pełen uczuć tkliwey roskoszy, pełen kobiécey słodyczy, nieznał gwałtownych namiętności, stanu rozpaczy, zjawisk trwogi, ani górności pomysłów. Rozległy i czarowny jego talent, bujał w łagodnych i lubych namiętnościach, w delikatnych odcieniach nieoznaczoney żądzy, marzeniach piękności nadludzkiey, kształtach pełnych wdzięku, uroku młodości, w utworach idealnych i nayczyścieyszych. Geniusz Michała Anioła owładał piekłem, zostawił Eden Kanowie. *Ign. Klukowski.*

FILOLOGIA.

O powinowactwie języka sławiańsko-ruskiego z językiem greckim, dzieło Wielebnego Oyca *C. Ekonomidesa*, członka akademii rossyyskiey, ekonoma stolicy patryarszey konstantynopolitańskiey. 3 tomy in 8vo.

Sledzenia filologiczne i porównawcza nauka języków, zawsze wskazywały rozległe pole roz-

(*) L. xii. c. 10.

ważającemu umysłowi filozofa, równie jak i badacza historyi powszechney; owszem ostatnia z tych nauk, miała i zawsze mieć będzie potrzebny i nieodłączny udział w nauce etymologiczney. Pod tym względem, dzieło, o którém mówimy, wydane w roku 1828, warte zapewne, aby je zalecić uwadze naszych czytelników, na jaką zasługuje.

Głębokie rozpoznawanie pierwiastków języka greckiego i łacińskiego, świeże odkrycia, które wiek nasz poczynił względem dyalektów mowy i starożytności azyatyckich, wreszcie, znajomość literatury samskryckiey, zdają się nas prowadzić wprost do wypadku, równie ważnego, jak obfitego w dalsze następstwa, tojest: iż prawie wszystkie dyalekta, rozsiane od *Indyy* aż do starodawney *Thuli*, są tylko odnogami jedney i teyże samey mowy macierzyńskiey. Nie jestże jakąś ważną rzeczą wyobrażać sobie wszystkie oddzielne ludy, rozsiane pod tylą różnych pasów ziemi, swoje pobratymstwo pierwotne poznające za pomocą znaków, których używają do wydania swych myśli i uczuć? Wypadek ten, jest przez naszego autora objęty z dokładnością, godną wszelkiey pochwały; rozwija go w przemowie pełney erudycyi, i, co nie mnieyszey jest zalety, wyświeca błędy pisarzów, którzy swe, do poźney nocy, prace, bezpożytecznie poświęcili śledzeniu mowy macierzyńskiey, w dyalektach żyjących. To ognisko światła, jeśli istniało kiedy, dzisia zgasło dla nas; oczy nasze postrzegają tylko same jego odbicia. Autor, przechodząc do porównania języków: greckiego i sławiańskiego, trzyma się wiernie swojey zasady; nie usiłuje on

wyprowadzać jednego z drugiego, lecz stara się wykazać ich *powinowactwo*. Podług jego przypuszczenia, mowa sławiańska byłaby wzprost pochodzącą od mowy trako-pelazgiyskiey, pobratymczey, z uwielbianą w dziełach Homera i Platona.

Odkrycie i rozwinienie tego powinowactwa między mową sławiańską, a starożytną grecką, wziętego w przemowie za zasadę, stanowi przedmiot dzieła Wielebnego Oyca *Ekonomida*: nadto, czyni on przelotne uwagi nad innemi językami, tak europeyskiemi, jako i azyatyckiemi. Naprzód, porównawczym sposobem, rozbiera *formy grammatykalne;* to uskuteczniwszy *w pierwszey* części, przechodzi do drugiey, zawierającey w sobie alfabetyczny słównik *wyrazów* greckich i sławiańskich, między któremi znayduje się podobieństwo, albo raczey cechy wspólnego ich pochodzenia. Słównik ten, sam przez się, obeymujący prawie dwa tomy, tworzy, iż tak powiém, *corpus* całego dzieła. Tak więc roztrząsnąwszy dwa główne pierwiastki języka, tojest: *wyrazy* i *grammatykę*, autor stara się jaśniey i dobitniey wykazać tę zasadę powinowactwa, które odkryć postanowił; dla tego, w części *trzeciey*, wystawia ułamki piśmienne ruskie-sławiańskie, z tłumaczeniem greckiém. Czytającemu to tłumaczenie zdawałoby się zepsutą ruszczyzną: w samych albowiem dźwiękach słów, jest podobieństwo. Trzeba wiedzieć, iż te ułamki są tłumaczone na dyalekt grecko-eolski; gdyż ten zpomiędzy wszystkich dyalektów starożytney Hellenów mowy, nayblizey przystępuje do pierwotnego dyalektu

trako-pelazgiyskiego, który przypuszcza nasz autor, jako też łacińskiego.

W całym kursie tey filologiczney pracy, którey plan dopiéro wyłożyliśmy, znaydujemy nie jedno dowcipne zbliżenie, nie jednę nową, głęboką kombinacyą; tak, iż niepodobna dosyć wydziwić się rozumowey autora bystrości i gruntownemu doświadczeniu w znajomości etymologii. Co do grammatyki sławiańskiey, dziękujemy autorowi, że za przewodnika głównego obrał Xiędza *Dobrowskiego;* bez wątpienia, naylepiey wypadało iśdź śladami tego sławnego grammatyka, którego prace jeszcze mało są ocenione pomiędzy naszymi spółziomkami. Żałujemy bardzo, iż szanowny autor, roztrząsając grammatykę grecką, nie zacytował, w liczbie pomocy, sławnego *Cours-de-Gebelin*, który, w swojém dziele: *Monde primitif*, uczynił nader rozległe i szczęśliwe badania nad początkami tego języka.

Praca tak zawiła, jak ta rozprawa, którą tu rozbieramy, nie może bydź wolną od omyłek; są nawet takie, które muszą w pewien sposób bydź nieoddzielnemi od obszernego dzieła o etymologii. W tém mieyscu mimowolnie przychodzi nam na pamięć wiadomy ów żarcik sławnego *Schlötzera*. Mąż ten uczony, znamienity głębokością swych rozpraw krytycznych, równie jak swoją uszczypliwością, porównywa etymologistów do nędznych szkolnych nauczycielów, którzy, wziąwszy w obróty jaki wyraz, dopóty go chłoszczą, dopóki, smacznie, czy niesmacznie, nie wyda dobrze dźwięku, jaki się im podoba. Ta zbyteczna surowość względem wyrazów, nie może bydź zarzuconą *O. Ekonomidowi*. Niech atoli będzie

mi wolno uczynić tę *np.* uwagę, iż sposób, którym autor nasz usiłuje dowieśdź, że tryb bezokoliczny sławiański, pochodzi z rozkazującego greckiego, zdaje się nam bydź nieco wyszukaném i przesadzoném. Na całém naszém półsferzu, może tylko Indye Wschodnie wyłączywszy *), nie znamy języka, tak dziwacznego w swoich formach, tak zmiennego w swoich dyalektach, jak był język starożytnych Hellenów. Dodaymy, iż te dyalekta były używane na całey przestrzeni: od morza *Czarnego* i *Jonii*, aż do brzegów *Gallii*; że większa ich część dosięgła wysokiego stopnia rozwinienia naukowego; że, nakoniec, poeci greccy pozwalali sobie przekładni liter, takiey, jakaby nie była cierpianą u żadnego innego narodu cywilizowanego. Za pomocą narzędzia etymologicznego, tak trafnego i subtelnego, można wszystkiego dowodzić światu, ale też przez to niczego nie dowieśdź. Podobieństwo, które autor czasem znayduje między wyrazami rossyyskiemi a łacińskiemi lub greckiemi, niemniey także wydaje się nam zaśmiałe.

Zdaniem naszém w ogólności, historya powinna służyć, jeśli tak rzec można, za pierwszą przewodniczkę etymologii, która właśnie jest wierną jey towarzyszką. Istotnym etymologisty obowiązkiem, jest: umieć dobrze rozróżnić wyrazy pierwotne, które stanowią nasienie czyli jądro jakiey mowy, i których powinowactwo z wyrazami innego języka może bydź wyjaśnioném tylko przez pobratymstwo narodów, od wyra-

(*) Jeżeli się nie mylę, sama mowa hinduańska liczy w sobie 11 dyalektów.

zów, których naród jaki pożycza u innego, za pośrednictwem stosunków, które między niemi zawiązuje woyna, handel i podróże. Ztądto pochodzi, że historya i etymologia powinny sobie udzielać wzajemney pomocy. Weźmy, naprzykład, wyraz *karavi*, który w rossyyskim, równie jak w greckim języku tegoczesnym, jest nazwiskiem pewnego gatunku okrętu; przypuśćmy, że historya nic nie mówi: ten jeden więc wyraz nie mógłżeby rzucić światła na starodawność naszych z Grekami stosunków żeglugi? Takiémto jest trudne, ale wielkie i zaletne usiłowanie niezmordowanego talentu naszego autora; usiłowanie, którém zapewne zdoła on ocenić ważność etymologiczną.

Zresztą, winniśmy powtórzyć, iż nie możemy dostatecznie uwielbić cierpliwości i talentu, z jakiemi czcigodny autor przeniknął subtelne różnice, i zebrał niczém niezbite dowody podobieństwa, między oboją mową.

Rys krótki wspomnianego tu dzieła kończymy tą uwagą, iż rossyyskie tłumaczenie ma wielką zaletę z wierności; styl jego dosyć poprawny, chociaż wcale nie dorównywa piękności stylu szanownego Hellena, któremu nasza filologia winna zasłużoną wdzięczność za tę uczoną rozprawę.

Tł. M. R.

STATYSTYKA.

Stan teraźnieyszy ludności Tatarskiey w Tauryce, przez *Karola* Hermanna; rzecz czytana na posiedzeniu Cesarskiey Akademii nauk w Petersburgu, dnia 12 października 1825 roku. (*)

Mieszkańcami Tauryki albo Krymu, są po większey części Rossyanie, Małorossyanie, Kozacy lub Tatarowie.

I. Ludność Rossyyska nie liczna jest w Tauryce. Składa się z około 7,000 włościan rossyyskich, którzy częścią pochodzą od emigrantów przed rokiem 1783; częścią od włościan rossyyskich, którzy za dozwoleniem rządu tam się przenieśli, a nadewszystko z włościan rossyyskich, osiedlonych w Tauryce za rozkazem rządu w roku 1804 i 1805. Gdy dodamy do tey liczby około 300 żołnierzy abszytowanych, tudzież 600 urzędników i szlachty, ludność rossyyska wyniesie 7,900 głów, lub naywięcey 8,000, co będzie stanowiło, przypuszczając całkowitey ludności w 1804 r. 123,066, albo w 1805 roku 123,567 głów, blizko piętnastą część całey ludności.

II. Szczupła liczba Małorossyan, znayduje się częścią w obwodzie Melitopolskim i Dnieprowskim, gdzie się zaymuje chowem bydła, a częścią w woysku Kozaków czarnomorskich, osiadłych w obwodzie Tmutarakańskim. Pallas w roku

(*) Mémoires de l'Académie Impériale des sciences de St-Petersbourg. VIme série. Sciences politiques, histoire, philologie, Tome I. livraison I. 1830.

1790 liczył ich na 5,803, lecz, gdy im pozwolono robić zaciągi w Małey-Rossyi, aż do 15,000, już zatém w roku 1805, woysko ich składało się ze 20,000, w tey zaś liczbie były $\frac{3}{4}$ Małorossyan. Podług tego, liczba Małorosyan, przewyższa w Tauryce liczbę Rossyan rodowitych, atoli przypuszczając ich nawet 25,000, będzie to ledwie szóstą częścią całey ludności.

III. Naywiększą przeto część mieszkańców gubernii Taurykiey, składają dotąd krajówcy, tojest Tatarowie. Można ich podzielić na trzy klassy: na Tatarów rodowitych, Tatarów mięszanych i Nogayców Mongolskiego plemienia.

Rodowitych Tatarów plemię znacznie się już zmięszało z innymi mieszkańcami; ród ich liczny, osiadły na równinach półwyspu, aż do gór, składa większą część ludności obwodu Perekopskiego, wszędzie rozszerza się, gdzie tylko znaydują się stepy. Chów bydła, głównym ich jest przemysłem; rolnictwo drugie zaymuje mieysce; w ogrodnictwie zaś upodobania nie mają. Żyją nabiałem i mięsem, chleba używają mało.

Tatarowie mięszani, w górach osiedli, różnią się od pierwszych, większą regularnością rysów, odmienném i starannieyszém odzieniem; od mieszkańców równin *tat*, tojest, renegatami nazywani. Siedliska mają w górach, wsi ich porządnie zbudowane, utrzymywane chędogo, opasane są pewnym rodzajem wałów. Oprócz uprawy roli, do którey lekkiego używają pługa, z okutém żelazém, podłużnego kształtu radłem (na podobieństwo litewskiey sochy), zaymują się winnicami, ogrodami, uprawą lnu i tytuniu. Jedno pokolenie tych Tatarów, nazywane Kokoski, u-

trzymuje się z handlu drzewem, spuszczają oni z wysokości gór bałki na saniach drewnianych. Zyją wygodnie, w dobrze zbudowanych i chędogich domach, mają piękne ogrody i kramy handlowe. Z tém wszystkiém, zarzucają im lenistwo, dla tego zapewne, iż się rolnictwem nie bawią; lecz ich kray nie właściwy jest dla rolnictwa, a mając wygodę w domu, nie potrzebują szukać pracy gdzieindziey; używają na pokarm owoców, nabiału, mięsa i w nader małey ilości chleba. Przemysł ma także swoję intolerancyą. Ludność ich daleko mnieysza jest od ludności Tatarów równin, ale cywilizacya na wyższym stopniu.

Tatarowie Nogayscy, potomkowie dawnych Mongołów, niestety! w nader szczupłey liczbie znaydują się w Krymie; w roku 1805, ludność ich, naylicznieysza w obwodzie Melitopolskim, składała się z 8,504 mężczyzn i 6,980 kobiét, ogółem z 15,484 głów. Pochodzą oni od wielkiey hordy Nogayskiey, i od 7,000 jeńców nogayskich, z których 4,500 w roku 1792 sprowadzono po zdobyciu Anapy i osiedlono w Krymie. Naród ten łączy upodobanie w życiu koczowniczém z oddaniem się uprawie roli. Gdy liczna ich horda włóczyła się po stepach Tauryki aż do 1772 roku, cały kray był obficie w zboże opatrzony; a 7,000 jeńców Nogayskich przybyłych do Krymu w opłakanym stanie, po dwóch leciech pracy nie tylko żyło już wygodnie, lecz nawet majętnych ludzi liczyło pośrzód siebie. Tatarowie Nogayscy naypomyślniey zaymują się w Krymie uprawą roli, zaczynają osiadać po wsiach i prowadzą znaczny handel bydłem. Szkoda tylko, że mała ludność tego pracowitego i rol-

niczego narodu, nie wystarcza na uprawę żyżnych stepów Krymu; ale, gdy za pomnożeniem się bogactw, następuje pomnożenie ludności, spodziewać się należy, że ci Tatarowie, z czasem, uprawiać będą równiny krymskie, podobnie, jak Tatarzy zmięszani uprawiają rolą po górach. Tatarowie rodowici, z przyczyny niedbalstwa i lenistwa, niczém się nie zaymują, prócz chowu trzod, które nie wiele wymagają pracy; zima ich niszczy, lato nanowo sprowadza.

Podług powyższych wiadomości, ludność męzka Tauryki, składa się z 8,000 Rossyan, 25,000 Małorossyan, licząc w to i Kozaków Czarnomorskich; cała więc ludność obca wynosi około 33,000 głów. Kładąc na ogólną ludność Tauryki, podług obrachowania w 1804 i 1805 roku 125,000; ludność tatarska wyniesie 92,000.

Do pokoju między Rossyą a Turcyą w roku 1778 zawartego, ludność Tauryki, była daleko większa. Georgi (Opisanie państwa rossyyskiego Tom II. str. 867.), liczył ją na 3 do 400,000 mieszkańców płci oboyga. Pallas (Podróż do Rossyi południowey, Tom II. str. 345), twierdzi, że składała się naymniey z 500,000 mieszkańców, mianowicie: Greków, Ormian i Tatarów.

Po nastaniu rzeczonego pokoju, gdy Chan został panem niepodległym, ludność cudzoziemska: tojest, Grecy i Ormianie, wyszli w znaczney części z Krymu dla zamieszkania w Rossyi za morzem Azowskiém, między Donem i Bendą, w liczbie 30,000.

Biorąc, jako ilość śrzednią ludności ogólney w tey epoce 400,000 mieszkanców płci oboyga, i przypuszczając tylko 200,000 mężczyzn, tojest

minimum, bo w Tauryce liczba mężczyzn, pospolicie przewyższa liczbę kobiet, jakoż w 1805 roku było 123,567 mężczyzn i 99,133 kobiet, reszta ludności tatarskiey, wytrąciwszy 30,000 Ormian i Greków, wynosiłaby 170,000.

Ta ludność tatarska zmnieyszyła się znacznie w roku 1783, kiedy Krym przyłączony został do Rossyi. Rząd dozwolił Tatarom, życzącym osieśdź w Turcyi, wynosić się z kraju, i takowa emigracya trwała od roku 1784 aż do 1798. Wynosili się Tatarzy z pobudek religiynych, nie zaś w nadziei polepszenia losu, i osiedli w Anatolii i Rumelii.

W 1796 roku, przy pierwszym popisie ludności, znaleziono tylko 60,000 Tatarów w Krymie, lecz za powtórzeniem tego śrzodka, od którego naród ten obcy Rossyi i w części koczowniczy, wszelkiemi sposobami uchylić się usiłował, wyliczono 90,000 mieszkańców (Pallas, str. 347), a w roku 1800, ludność tatarska dochodziła do 120,000.

Tauryka zatém, przez emigracyą 1784 roku, straciła przynaymniey 80,000 Tatarów.

Jakiż jest stan teraźnieyszy tey ludności? Ponieważ popisy porządkiem narodów nader rzadko odbywają się w Rossyi, trudno byłoby ją oznaczyć, gdyby traf szczęśliwy nie podał nam w rękę tabelli meczetów i innych domów modlitwy obrządku tureckiego w Tauryce, obeymujące także wiadomość o liczbie duchownych, tudzież parafian w roku 1821.

W pomienionym roku znaydowało się w Tauryce: 535 meczetów pierwszego rzędu (Džami); 1,116 meczetów drugiego rzędu (meczet); 15 kla-

sztorów (tekije); 25 szkół (medrese). W tych znaydowało się: 12 kapłanów pierwszego rzędu (szeików); 535 kapłanów drugiego rzędu (szatini); 1,964 kapłanów trzeciego rzędu (imanów i mołłów); 27 mistrzów szkolnych (muderris); 2 dyakonów dawnych (ferraszi); 66 mnichów (derwiszów); 25 starszych albo przełożonych kościołów (kaïm); 795 uczniów (sokhta).

Duchowieństwo tureckie w ogólności składało się z 3,426 mężczyzn, 2,802 kobiet, 5,995 dzieci, razem z 12,223 osób płci oboyga.

Liczba parafian wynosiła 121,473 mężczyzn, 117,787 kobiét. Dodawszy do tego duchowieństwo, wypadnie na rok 1821, mężczyzn 124,899, kobiét 120,589. Ogół ludności tararskiey 245,480.

Ludność męzka tatarska powiększyła się od roku 1800 do 1821 o 4,899, czyli około 5,800, tojest o część 24. Dodając do tego 33,000 Rossyan i Kozaków, ogólna ludność Tauryki wynosi 278,478.

Potrzeba dodać kobiéty rossyyskie. 20,000 kozaków czarnomorskich ma tylko 9,000 kobiét, co nam przypomina obyczaje Zaporożców; naznaczając na Rossyan i Małorossyan osiadłych 13,000 mężczyzn, tyleż kobiét, wypadnie 22,000 kobiét, które dodawszy do ogółu mieszkańców, będziemy mieli w Tauryce 300,478 ludności. W roku 1805 było tylko 222,700 mieszkańców, ludność przeto powiększyła się o głów 77,778.

Ztąd wypada, że popis 1800 roku, podający 120,000 mężczyzn na ludność tatarską, był dosyć sprawiedliwy, i że wzrost tey ludności nader jest powolny, można mówić nieruchomy.

Wiadomość o liczbie urodzonych, zmarłych i

małżeństw, ciekawa jest, i służyć może do porównywania skutków wielożeństwa; gdyż wiadomość o urodzonych i zmarłych, w krajach, gdzie wielożeństwo panuje, zdarza się nader rzadko. W roku 1820, było tam małżeństw 1,210. Urodziło się 2,298 chłopców, 2,164 dziewcząt, w ogóle 4,462 dzieci płci oboyga, tojest około $3\frac{5}{7}$ na jedno małżeństwo. W tych wypadkach nic nadzwyczaynego niema. Umarło 1,874 mężczyzn, 1808 kobiét, w ogóle umarło 3,682. Liczba urodzonych, przewyższa liczbę zmarłych o 780; śmiertelności stosunek 1 do 30.

W roku 1821, było małżeństw 1,046. Urodziło się 2,586 chłopców, 2,478 dziewcząt, ogół urodzonych płci oboyga 5,064, tojest $4\frac{1}{3}$, dzieci na małżeństwo. Umarło 2,118 mężczyzn, 1,889 kobiét, w ogóle 4,007. Liczba urodzonych przewyższa liczbę umarłych o 1,057. Zatém w roku 1821, liczba urodzonych powiększyła się o 602, ale i liczba umarłych powiększyła się o 325, a małżeństw zmnieyszyła się o 164. Zapewne pomnożona liczba małżeństw w roku 1820, powiększyła liczbę urodzonych, a ztąd i umarłych. Śmiertelność w tym wieku wielka, wzrasta przez niedostatek troskliwości. Zmnieyszenie się liczby małżeństw zasługuje na uwagę. *L.*

Obraz synoptyczny wielkich

Większe Państwa.	Obszerność w mil. kwadr. geogr.			Ludność w 1825 r.		
	W Europie.	W innych częściach świata.	Ogół.	W Europie.	W innych częściach świata.	Ogół.
Rossya . . .	72800	302000	370800	42000000	11700000	53700000
Brytania W.	5550	205000	210500	21300000	116300000	137600000
Austrya . .	12150	„	„	30000000	„ „	„ „
Francya . .	10000	650	10650	30700000	31160000	34600000
Prussy . . .	5000	„	„	1360000	„ „	„ „
Ogół . . .	105670	508750	613740	135508000	125503000	264011000

Obszerność globu iest 2,461,000 mil kwadratowych, więc posiadaią te państwa $\frac{5}{24}$ całey ziemi.

Obszerność Europy iest 155,221 mil kwadratowych, do pięciu tych mocarstw należy $\frac{2}{5}$ całey Europy.

Ludność całey ziemi wynosi 940,000,000, więc $\frac{5}{8}$ iest pod panowaniem tych mocarstw.

Państw europeyskich.

Finanse.			Siła zbroyna.			
			Ludzi.		Okrętów.	
Przychody kraju na złote konwen-	Rozchody kraju na złote konwencyyne	Długi państw na złote konwencyyne.	w czasie pokoju.	w czasie woyny.	w czasie pokoju.	w czasie woyny.
136000000	130000000	505100000	610000	1039117	289	300
542300000	494500000	3360000000	82812	230000	609	1046
130000000	125000000	680000000	271404	750404	28	28
353500000	343400000	1321500000	235379	344000	109	160
75000000	75000000	287100000	165000	514248	„	„
1236871000	1167791000	6162791000	1345595	2877772	1033	5341

Ludność Europy wynosi 210,000,000, więc należy do tych państw ⅗ części.

Przychody i długi tych państw, przenoszą wszystkie, iakie są na całey przestrzeni ziemi.

Flota morska Anglii, mocnieysza iest od czterech razem.

(*Efemer. geogr. Weimar. ob. Bull-Un.* 1828.)

O rozprzestrzenieniu oświecenia narodowego we wszystkich częściach świata, mogą dać dostateczne wyobrażenie następujące wiadomości, o zaprowadzeniu szkół wzajemnego uczenia, albo tak zwanych lankasterskich, ogłoszone w Nrze 4,655 Dziennika Angielskiego = *Galignani Messenger.*

Od r. 1789 do 1820, zaprowadzono tych szkół:

	liczba szkół.	*liczba uczniów.*
W Europie	5,600	1,650,000.
— Azyi	1,000	200,000.
— Afryce	50	20,000.
— Ameryce	400	125,000.
— Australii	10	500.

W r. 1829 szkół tych było:

W Europie	10,600	4,700,000.
— Azyi	1,000	500,000.
— Afryce	180	50,000.
— Ameryce	1,000	380,000.
— Australii	100	25,000.

N. J.

O CHARAKTERZE

ANGLIKÓW, IRLANDCZYKÓW i SZKOTÓW.

(z dzieła *Attie Fragmeur* przez Mudie — *Ob. Bul. 1828. Styczniowy.*)

P. Mudie wystawia obraz żywy charakterów Anglików, Irlandczyków i Szkotów, podług przyczyn, które zdają się mieć wpływ bliższy na kierunek powszechny ich czynów. — Anglik, mówi on, idzie za nałogiem, Szkot za rozwagą i popędem, Irlandczyk za samym popędem. W stosunku do dwóch drugich, Anglik jest zimny, milczący, odrażający nawet w swojém obchodzeniu się: przyjęty z trudnością przez niego, znaydziesz grzeczność, ale nie tę, co z serca pochodzi; jeżeli cię przyymie, to więcey dla tego, ażeby prędzey znalazł sposób pożegnania cię, a nie zatrzymania. Chlubi się swoim krajem, a skarży się na prawa, które nim rządzą: narzeka na nędzę, a dom jego jest pałacem: wypełnia obowiązki familiyne, łagodny jest dla służących, nie tak przez przywiązanie, jak więcey dla tego, że to są *jego* służący i familia; — we wszystkiém jest egoistą, ale zawsze szczéry i szlachetny. — Szkot jest lekkomyślnieyszy, więcey uprzedzający, więcey uymujący: wszystko go zapala łatwo i prędko — mniey może szczéry, jak uprzeymy — Nie tak głęboki, nie tak świetny, jak Anglik. Irlandczyk łatwo zabiéra przyjaźń, mówi językiem przesadnym (hyperbolicznym), niestały jest w swoich

upodobaniach, zaledwie połowę dotrzymuje, co przyrzeka, egoizm jego jest mniey uderzający. Idąc niewolniczo za popędem, staje się często ofiarą i poświęca przyjaźń, honor, oyczyznę, pomyślność i wszystko nakoniec. Wesoły, świetny, uprzeymy w obeyściu się, niepodległy formom, jak Anglik, ani wierny zasadom, jak Szkot, idzie naprzód: lecz pozbawiony szczérey stałości pierwszego i roztropności rachunkowey drugiego, przesadza się w swoich widokach i naraża się na ciągłe ustérknienia. — Anglik idzie prosto do swego celu: Szkot tu i ówdzie zbacza: Irlandczyk rzuca się w jedną i drugą stronę, z hałasem upada, i często tam bieg swóy kończy, gdzie zaczął. Pierwszy jest wytrwały, lecz powolny: drugi więcey ma rozmaitości, jak stałości w umyśle: ostatni jak wiatr jest lekki i w rzeczy samey jest tylko czczością. — Anglik na wyższym stopniu jest dumnym, Szkot intrygantem, Irlandczyk próżnym — Kara wygnania w Szkocyi naznacza się za zbrodnią, w Anglii za mały występek, w Irlandyi za błąd naymnieyszy: lecz w Botany-Bay ostatni zupełnie poprawia się, drugi cokolwiek, a pierwszy nigdy. • •
